

G W I A Z D K A

DLA MŁODSZEJ DZIAŁY.

DODATEK DO „DRUŻYNY“.

Na sankach.

Prószy śnieżek, aż biało,
Już dwie doby tak pada,
Będzie sanna dopiero,
Woła dzieci gromada —
Będzie sanna!

A dziadek
Po raz drugi i trzeci
Struże, zbija i gładzi:
Robi sanki dla dzieci.
I zbudował nie byle,
Nie żałując brzeziny,
Aż się śmieli z radości
Wszyscy — chłopcy, dziew-
[czyny.

*

Niedaleko nad rzeką
Jest pagórek, a jaki!
A na wzgórk, jak mrowie,
Z całej wioski dzieciaki.
Siada jeden i drugi
Na saneczki kowane
I tak pędzi, jak wicher,
Aż na gładką polanę.

Wieje wiatr i miota
Pulchnym śniegiem, jak wata;
Mrozek szczypie, lecz dzie-
[ciom
Tak jest ciepło, jak w lato;

Mróz ci wcale nie straszny,
Kiedy wszyscy są w ruchu.
Dalej dzieci, na wzgórek,
Z saneczkami, co duchu!

Ad. Chętnik.

Biały cudak.

Była to piękna — jasna a chłodna
noc zimowa.

Na leśnej porębie zebrała się gro-
mada szaraków. Były tam młode
smarkacze, była młodzież starsza,
były też stare, poważne szaraki.

Malcy — urwisy rozpoczęły zaraz
bójkę: ten tego ugryził, tamten owe-
go popchnął, i wnet się zakotłowało,
ale stare zające rozpedziły łobuzów,
jak to się mówi, „na cztery wiatry“,
dając im po porządnym kukrańcu na
pamiętkę.

— Nie przeszkadzajcie, nie na za-
bawę tu zesłiśmy się.

Istotnie, zebrały się zające, aby ra-
dzić, aby się użalić nad ciężką dolą.

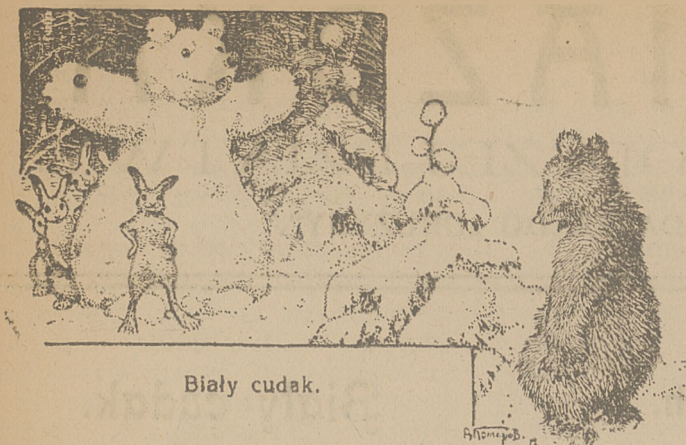
— Już dłużej wytrzymać nie można,
skarżyła się stara zająca. Wczoraj
mi wilk męża zadusił.

— A mnie znów przyjaciela lis do
nory zawłócił. Ach, takeśmy się ko-
chali, mieszkaliśmy obok siebie...

Rozległy się westchnienia, poczem
porębę zaległa cisza. Wszystkie zają-
ce pograżyły się w najsmutniejszych
myślach.

Istotnie nie wesoło im było. W le-
sie rozgospodarowały się strasznie
niedźwiedzie, wilki i lisy, a biedne
zające i inna mniejsza zwierzyna pa-
dały ofiarą ich żarłoczności. Bywało,
zagapi się które tylko chwilkę na
co—aż tu zaraz haps... i koniec.

— Tak, tak, ciężka nasza dolą,
przerwał ciszę stary Wielkouch, ale
nie płaczcie, nosy do góry! Mam po-
myśl... doskonały pomysł... Ho—ho,



Biały cudak.

już nas teraz nikt nie będzie śmiał ruszyć! I wilk, i niedźwiedź, i lis będą się nas bały!

Nagle Wielkouch przysiadł przerażony, bo oto zadrżały gałązki, i z zarosli wysunęła się trójkątna głowa wilka.

— He-he-he... co słyszę, wszystkie lisy, wilki i niedźwiedzie mają drżeć przed zającami. Ależ to bardzo ciekawe, proszę, mów, bardzo lubię słuchać mądrych rzeczy.

I wilk patrzył pogardliwie na skuloną, drżącą gromadkę zający.

— Boże, co to będzie!

Ale Wielkouch, że to długo już żył i z niejednego pieca chleb jadał, nie dał poznać po sobie przerażenia — owszem, hardo podniósł łebek i zaczął z gęsto miną:

— Muszę właśnie waszmości oznajmić pewną nieprzyjemną wiadomość. Oto, jedzie tu do nas od dalekiego północnego oceanu biały niedźwiedź polarny. Cóż to za olbrzym! Wysoki do połowy tej sosny, a gruby! Słepiska ma ot, takie—pazurzyska ot, takie — a co za głos! Jak zarczy, to każdy, kto to posłyszysz, przewróci się ze strachu.

Wilk, słysząc to, podkułił ogona i mimowoli obejrzał się dokoła.

— I pocóż on tu przyjeżdża? Wielkouch, widząc, jak się wilk przeraził, mówił dalej z coraz większą pewnością siebie.

— Ano, przyjeżdża tu, aby założyć w lesie królestwo. Sam go tu zapro-

siłem. My, zające, będziemy u niego na służbie.

— Ależ, przecież ten biały niedźwiedź musi coś jeść, pozjada was wszystkich!

— Eh, eh... czyżbym był taki głupi, abym sobie sprowadził wroga. On z zającami od wiek wieków żyje w wielkiej przyjaźni, a jada tylko delikatne mięso, same rybki.

— No, tak, tak, bełkotał wilk, mocno zaniepokojony— ale, właściwie mówiąc, poco on tu przyjeżdża?

— Przecież mówiłem waszmości, że chce tu królestwo założyć. Ale co tu o tem dużo gadać, wkrótce zobaczycie sami. Najdalej za tydzień już tu będzie.

Wielkouch mówił to wszystko z taką wielką pewnością, że wilk zupełnie upadł na duchu.

— Eh, wszystko to kłamstwo, nie wierzę... a zresztą, a zresztą wynos się stąd precz! zaskowyczał ze złością.

Wielkouch, widząc, że dłużej wilka drażnić nie można, położył uszy na grzbiecie i czmychnął w las za uciekającymi towarzyszami.

Tejże samej nocy wilk spotkał się z lisem i słowo w słowo powtórzył mu całą historję o białym niedźwiedziu.

— Eh, nabajał trzy po trzy, a ty wierzysz!

— Ale, gdzieżtam! Gdybyś go był widział! co za mina, jaki pewny siebie! Jak żyję takiego zająca nie widziałem.

— Coprawda, to i ja już o tem słyszałem, ale nie chciałem wierzyć. Możeby zapytać niedźwiedzia?

Niedźwiedź owej nocy był w bardzo złym humorze. Opóźnił się z usłaniem sobie zimowego legowiska, robota mu jakoś nie szła, więc też sapał i złościł się na wszystkich i na wszystko.

Ponuro wysłuchał wieści o białym niedźwiedziu i krótko rzekł:

— A ja go zjem!
 — Kogo?
 — A tego białego niedźwiedzia.
 — O, rzeczywiście! przecież on jest dwa razy większy od ciebie.
 — I cały biały?
 — A tak! A ślepiska to ma ot, takie—a pazuryska to ot, takie...
 — Nic to nie szkodzi, zjem go! uparcie mamrotał niedźwiedź.
 Niczego więcej nie mogli się od niego dowiedzieć. Machnął więc wilk ogonem i lis machnął ogonem, i odeszli. *J. Porazińska. D. n.*

KOGUT I LIS.

(STARA BAJKA)

Mówią zwykle, że lis jest bardzo przebiegły, pomimo tego natrafia on kiedy niekiedy na przebieglejszego od siebie, który z niego zadrwi i w pole wyprowadzi. Oto, w jaki sposób młody kogucik wydobył się z paszczy tego zwierzęcia.

Lis spotkał na drodze kogucika, który tego drapieznika nigdy jeszcze nie widział i wdał się z nim w rozmowę. Lis zaczął opowiadać o pomysłowości wielu zwierząt.

Kogucik próżny, jak każde młode zwierzę, utrzymywał, że i on jest bardzo pomysłowy.

— Ach!—odparł lis—założę się z tobą, że nie jesteś tak zdolnym, jak mój dziadek.

— Czemże się odznaczył?

— Zamykał oczy i krzyczał tak przeraźliwie, że od tego krzyku pękały ludziom w uszach bębenki.

— I ja to potrafię! — zawołał kogucik, a, zamknąwszy oczy, zaczął krzyzczeć w niebogłosość:

— Kukuryku! kukuryku!

Na to tylko czekał lis przebiegły, chwycił go za kark i poniósł. Wkrótce spotkał wieśniaka, właściciela kogucika, który począł go ścigać, wołając:

— Nędzniku, oddaj mi koguta!

I biegł tak prędko, że omal drapieżcy nie doścignął.

Kogucik, lubo lis trzymał go w paszczy, miał tyle jeszcze siły, że zawołał:

— Posłuchaj mnie, jeśli chcesz się ocalić, powiedz, że jestem twoją własnością, a gdy mnie o to gospodarz zapyta, odpowiem, że tak jest istotnie.

Lis posłuchał rady i zawołał:

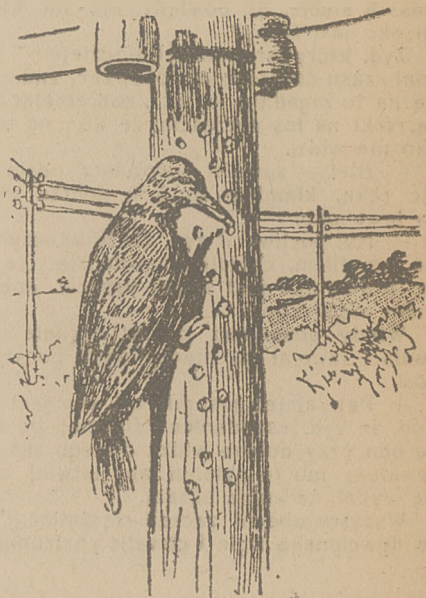
— To mój kogut!

Ale zanim to wyrzekł, kogucik uwolnił się z jego paszczy i schronił się do lasu.

Henryk Wernic.

Pomysłowy dzięcioł.

W Ameryce żyje pewien gatunek dzięcioła, który zadziwla nas swą pomysłowością.



Ptak ten w jesieni na pniach drzewnych i na słupach telegraficznych wykuwa dziobem głębokie otwory i w każdym z nich umieszcza po orzechu.

W zimie, gdy nadejdą ciężkie czasy i głód mu dokuczy, dzięcioł udaje się do tych spiżarek, wyciąga orzechy i zjada z apetytem.

ROZTROPNY GOSPODARZ.

(OPOWIADANIE).

Pewnego razu skradziono gospodarzowi najlepszego konia, jakiego miał w swojej stajni; pokrzywdzony udał się do sąsiedniego miasteczka, gdzie miał być targ na konie, w nadziei, że albo znajdzie swoją zgubę, albo kupi innego. Przeglądając stojące konie na targowisku, aż krzyknął z radości, poznawszy własnego; podbiegł też zaraz ku niemu, schwycił za uzdeczkę i zawołał na głos do ludzi:

— Oto jest mój koń, którego mi przed kilku dniami skradziono! —

— Mylicie się gospodarzu—rzekł na to Żyd, który sprzedawał konia—ta szkapina już rok, jak należy do mnie i są świadkowie, że kupiłem ją na łódzkim jarmarku—może ona podobna jest do waszego konia, ale to nie wasza.

Gdy to Żyd mówił, gospodarz zakrył oba oczy koniowi i zapytał:

— No, kiedy tak dawno tego konia masz u siebie, to powiedz mi, na które on oko jest ślepy?

Żyd, który istotnie był złodziejem i nie miał czasu dobrze konia obejrzeć, zmieszał się na to zagadnienie, lecz, nadrabiając miłą, rzekł na los szczęścia, że koń na lewe oko nie widzi.

— Ale! — zawołał gospodarz, odstawiając rękę, kłamiesz, bo koń dobrze widzi na lewe oko.

— Nu! pochwylił Żyd, co to znaczy? ja się omyliłem, chciałem powiedzieć, że on na prawe oko jest ślepy; przecie dobrze znam tego konia.

Wtedy gospodarz odkrył i drugie oko konia i zawołał do otaczających go sąsiadów.

— Patrzajcie, gospodarze! oto jest dowód, że Żyd jest kłamca i złodziej, bo koń na oba oczy dobrze widzi, dlatego zaś zadawałem mu te pytania, aby łatwiej sam się wydał, że konia ukradł.

Wszyscy obecni zaczęli się śmiać z tego dowcipnego figla i chwalić roztropnego

gospodarza, poczem zaprowadzili Żyda do władzy, która go uwięzić kazała. Konia zwrócono właścicielowi, winowajca zaś otrzymał zasłużoną karę.

Jeśli wejdiesz między wrony...

(Ze starych ksiąg).

Jeśli wejdiesz w grono gości,
Których szczerzej wesoleści
Nie zaszepia nic,
Rozmarszcz czoło, rozjaśń oczy,
Rozwij chmurę z lic.
Bo, kto wejdzie między wrony,
Musi krakać, jak i ony.

Jeśli pójdziesz w obce kraje,
Gdzie są inne obyczaje,
Niż w krainie twej;
Choć ci tęskno za twojemi,
Przecież prawa obcej ziemi
W zachowaniu miej.
Bo, kto wejdzie między wrony,
Musi krakać, jak i ony.

Lecz, jeżeli z drugiej strony,
Wejść ci przyjdzie między wrony
Krzywych wiar i zdań,
Wtedy nie kracz, ale śmiało,
Jak ci Bóstwo przykazało,
Przy swej wierze stań.
Śmiało wiarę swoją wystów,
Wbrew porodom wszelkich przysłów.

REBUS.

LA
SEMCE
LA

O

to, co słowianie
zwolowali

ZEK

1000
1000
1000
1000
1000

SPIS RZECZY: Na sankach (wiersz), przez *Ad. Chętnika*.—Biały cudak (z rys.).—Kogut i lis (bajka), przez *Henryka Wernica*.—Pomysłowy dzieciół (z rys.).—Roztropny gospodarz (opowiadanie).—Jeśli wejdiesz między wrony (wiersz).—Rebus.